

Informator Krajoznawczy

Nr 03/127 (marzec) 2020



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



W marcowym numerze Informatora Krajoznawczego zamieszczam informacje o ciekawym spotkaniu jakie odbyło się w Chacie Izerskiej w Szklarskiej Porębie. Dotyczyło ono podróży po Rumuni.

Niestety jest to jedyna świeża, jak na razie informacja z odbytej imprezy turystycznej. Ze względu na epidemię jaka zawitała do naszego kraju wszystkie zaplanowane imprezy i wycieczki zostały odwołane. Dlatego postanowiłem

zamieścić kilkanaście krótkich informacji z historii Jeleniej Góry. Mam nadzieję, że pozwolą one zaplanować pierwsze spacerunki po ustaniu obostrzeń wynikających z zaistniałej sytuacji.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 3 Rumunia to nie tylko Dracula

Jeleniogórskie ciekawostki historyczne

Str. 9 Początki Jeleniej Góry

Str. 9 Szarańcza pod Jelenią Górą

Str. 10 Hans Rischmann – latający prorok z Witoszy

Str. 12 Powódź w 1608 roku i cudowne ocalenie dziecka

Str. 12 Pożar pszczeli

Str. 13 Zawalenie się jeleniogórskiego ratusza w 1739 roku

Str. 13 Powódź w 1795 roku

Str. 14 Historia Jeleniej Góry Inem pisana

Str. 16 Kościół św. Erazma i Pankracego

Str. 16 Kościół św. Anny

Str. 16 Cerkiew św. Apostołów Piotra i Pawła

Str. 17 Muzeum Karkonoskie

Str. 17 Jeleniogórski kościół łaski i zejście wielebnego Adolpha Gottloba

Str. 20 Zapomniane atrakcje Borowego Jaru

Str. 22 Wzgórze Tadeusza Kościuszki

Str. 24 Szubienica w Jeleniej Górze

Str. 24 Przekrój geologiczny Sudetów

Rumunia to nie tylko Dracula

W piątek 6 marca 2020 roku w Izerskiej Chacie w ramach Terra Incognita Krzysztof Rostek opowiadał o Rumunii.

Przed wszystkim uzmysłowił przybyłym, że kraj ten w ostatnich latach zmienił się nie do poznania. Dzisiaj Rumunia mająca 240 tysięcy km kw. powierzchni zamieszkiwana jest przez 22 mln ludzi. Z tego 10 % mieszka w stolicy - Bukareszcie.



Jeśli chodzi o turystykę to oprócz licznych zabytków Rumunia jest rajem dla osób chodzących po górach. 30% kraju to tereny górskie. W Karpatach Południowych znajdują się masywy górskie: Retezacie (do 2509 metrów n.p.m.), Paringu (do 2518 metrów), Góry Fogarskie (do 2544 metry) i Bucegi (do 2507 metrów). Ze względu na ich ukształtowanie przypominające nasze Tatry wytyczone szlaki turystyczne stawiają przed wędrowcami spore wyzwania. Zwłaszcza, gdy popada deszcz. Mokra skały praktycznie uniemożliwiają bezpieczne chodzenie a podczas burz turysta nie ma gdzie się schować. Schronisk bowiem w górach rumuńskich jest niewiele. Na szczęście przepisy zezwalają na rozbijanie obozowiska nawet na terenach parków narodowych. Można to jednak czynić tylko na równych terenach położonych nad zbiornikami wodnymi. Chodzi o dostęp do wody pitnej. Czasami turyści mogą skorzystać z bezpłatnych schronów o niewielkim komforcie ale zabezpieczających od wiatrów i niepogody.

Krzysztof Rostek jest doświadczonym przewodnikiem górskim, który w Rumuni bywał już wielokrotnie. Dlatego zachęcał także do podróży krajoznawczej po zabytkowych miastach.



Ciekawą miejscowością jest Alba Julia z potężną twierdzą zbudowaną przez Austriaków. To na jej terenie znajdują się dwa najważniejsze zabytki miasta. Pierwszym jest katedra prawosławna – Sobór Koronacyjny. Zbudowano go w latach 1921-22 dla uczczenia zjednoczenia Siedmiogrodu z Rumunią. To w nim w roku 1922 koronowano na króla Rumuni Ferdynanda I. Drugim, znacznie ważniejszym obiektem jest katedra katolicka św. Michała z XIII wieku. To w niej znajduje się nekropolia niezwykle zasłużonego, przede wszystkim dla Węgier, rodu Hunyadich. W Kaplicy Królewskiej umieszczono renesansowe sarkofagi zmarłej tutaj w 1559 roku Izabeli Jagiellonki i jej syna Jana Zygmunta Zápolyi. Przekazy mówią, że

Zápolyia wżeniwszy się w ród Jagiellonów bardzo chciał mieć następcę tronu. Gdy wreszcie ten przyszedł na świat szczęśliwy ojciec wydał ucztę trwającą trzy dni. Niestety sam nie podołał wyzwaniu i wyzionął ducha.

Na terenie twierdzy znajduje się jeszcze pomnik Michała Walecznego przedstawionego jako wojownika siedzącego na pięknym rumaku. Nie ma w tym nic dziwnego zważywszy, że to on zjednoczył trzy księstwa w jedno państwo.

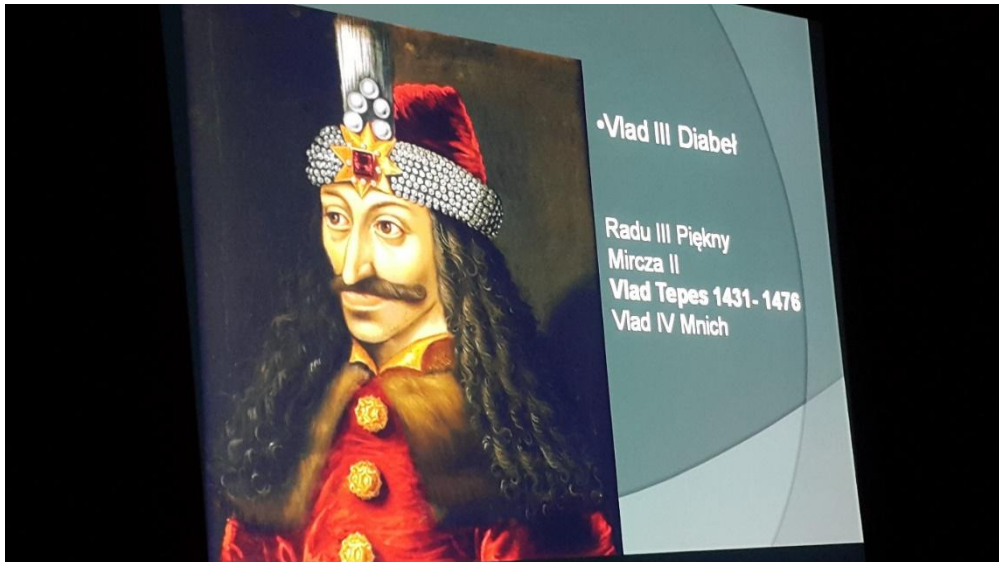
Jeśli chodzi o tytułowego Draculę to Vlad Tepes czy Wład III Palownik urodził się w roku 1431 w miejscowości Sighisoara gdzie do dzisiaj stoi jego dom. Jest on co prawda znacznie rozbudowany w stosunku do pierwowzoru jednak wyróżnia się w otoczeniu żółtym kolorem fasady. Vlad był jednym z czterech synów Vlada III zwanego Diabłem, członka Zakonu Smoka powołanego przez Zygmunta Luksemburskiego do obrony chrześcijaństwa. Niestety nie zachowała się żadna rycina czy obraz przedstawiający Draculę. Dlatego gdy natrafiono na portret przedstawiający mężczyznę o wylupiastych oczach przyjęto, że jest to jego podobizna.

Sam Vlad miał bardzo bogate życie. Wstąpił się jednak w historii swoim wielkim okrucieństwem. Przeciwników uśmiercał nabijając ich na drewniane pale. Czasami zdarzało mu się uhonorować ważniejszych jeńców poprzez nabicie ich na pale wyższe od innych. Nic też dziwnego, że nadano mu przydomek Palownik. Vlad zginął podczas podróży i został pochowany w Monastyrze Snagov. Z tym, że jego głowę zakonserwowaną w miodzie odesłano do Stambułu. Według przekazów podczas panowania Vlada z jego rozkazu poprzez nabicie na pal zginęło 40 tysięcy osób.

Po jego śmierci zaczęły krążyć opowieści, że stał się on wampirem i przesypiając całe dnie w trumnie, wstaje wieczorem by krążąc nocą po okolicy posilać się ludzką krwią.

Może w tych opowieściach nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie fakt, że gdy otwarto jego grób okazał się on pustym.

Ciekawym regionem jest Bukowina. Znajduje się tam wiele miejscowości z ludnością o polskich korzeniach. Są to m. in.: Nowy Sołonec, Plesza, Poiana Mikuluj, Kaczyka, Góra Humorolui. Z reguły działają w nich „Domy polskie”.



Jeśli chodzi o miejscowość Kaczyka to najbardziej znaną imprezą jest organizowany tam odpust. Znajduje się tam sanktuarium maryjne, w którym odprawiane są nabożeństwa w języku polskim. Miejscowość ta swój rozwój zawdzięcza cesarzowi Józefowi II, który w roku 1782 wydał rozkaz poszukiwania soli kamiennej na Bukowinie. Dzięki temu już w roku 1791 ruszyła kopalnia soli w Kaczyce. Przed II wojną światową mieszkało tu 600 Polaków. Byli tu także Niemcy, Ukraińcy, Rumuni i Węgrzy. Jeśli chodzi o kopalnię, to w dużej mierze swój rozwój zawdzięcza ona Polakom. To oni są autorami zlokalizowanych pod ziemią takich obiektów jak: kaplica, sala zabaw czy sztuczne jeziora. Dzisiaj kupując bilet za równowartość 10 złotych można nie tylko zwiedzić kopalnię soli ale także skorzystać z organizowanych tam imprez. Najważniejszym jest by wyjść na powierzchnię przed zamknięciem obiektu. Chociaż taki nietypowy nocleg wcale nie jest zły.

Oczywiście kopalń soli w tym regionie znajduje się o wiele więcej. Z jedną z nich wiąże się legenda o pierścieni świętej Kingi. Otóż ta, gdy jej ojciec król węgierski Bela IV przyrzekł jej rękę księciu sandomierskiemu Bolesławowi, przyszłemu władcy Polski, ta spełniając wolę ojca a jednocześnie chcąc zabrać do swojej nowej ojczyzny to co najcenniejsze czyli pokłady soli, wrzuciła do podarowanej jej w wianie kopalni soli w miejscowości Praid swój pierścień zaręczynowy. Wiele lat później odnaleziono ów pierścień w okolicach Bochni. Okazało się wówczas, że odkryto tam tak wielkie pokłady soli, że zbudowano kopalnię, która przynosiła niesamowite zyski dla królestwa.

Wielkie emocje wśród turystów zwiedzających Rumunię wzbudzają wulkany błotne. Najbardziej znane są w okręgu Buzău. Dawniej rozkopywano stożki, jednak te bardzo szybko odbudowywały się. Niektórzy próbują nawet kąpieli błotnych, jest to jednak bardzo niebezpieczne gdyż nigdy nie wiadomo jak głęboka jest masa błotna. Oczywiście na całym terenie obowiązuje zakaz używania otwartego ognia oraz palenia papierosów.



Jeśli chodzi o górską turystykę pieszą to jest ona niezwykle wymagająca. Główną przyczyną trudności są sięgające 2,5 tysiąca metrów góry. Ze względu na ich budowę prowadzące po nich trasy turystyczne są niezwykle strome. Dlatego każdy kto wybiera się na wędrowkę po Karpatach Rumuńskich powinien posiadać dobrą kondycję, wykazywać się dobrą orientacją w terenie oraz posiadać stosowny sprzęt. Niestety większość widocznych ścieżek jest wydeptanych przez pasące się tu owce. Dlatego nieświadomie można utknąć w miejscu, z którego nie prowadzi żadna droga. Do tego, właśnie ze względu na wysokość, panujące tu warunki pogodowe potrafią szybko zmieniać się na wręcz ekstremalne. Trzeba być na to przygotowanym. Poczieszeniem jest fakt, że w ostatnich latach ilość turystów zwiększa się niemal lawinowo, a co za tym idzie mamy spore szanse, iż nie będziemy sami na szlaku. Ze względu na niedużą ilość schronisk turystycznych buduje się w górach samoobsługowe schrony turystyczne zapewniające schronienie w razie załamania pogody. Nie są one jednak zbyt komfortowe.

Najbardziej odwiedzane w Rumunii są bez wątpienia Góry Fogarskie w Karpatach Południowych. Aby poznać je w miarę dokładnie trzeba przeznaczyć na wyprawę po nich około 7 do 10 dni. Warto jednak tak uczynić gdyż jest to najwyższe pasmo Karpat a zarazem Rumunii. Znajdują si tu szczyty o wysokości: Moldoveanu (2544 metry n. p. m.), Negoiu (2535 metrów), czy Vistea Mare (2527 metrów). To w tych górach znajduje się miejsce porównywalne do tatrzańskiej Orlej Perci.



Ze względu na surowe warunki klimatyczne Góry Fogarskie stanowią poważne wyzwanie dla turystów. Prowadząca tu szosa zamykana jest jesienią a otwierana gdy zejdzie śnieg. Najczęściej ma to miejsce w maju, ale bywa, że śnieg zalega jeszcze w czerwcu.

Jak więc widać Rumunia, dzisiejsza Rumunia, jest krajem godnym polecenia i wartym wyruszenia na wędrowkę po nim. Zatem zachęcam do podjęcia takiego wyzwania.

Jeleniogórskie ciekawostki historyczne

Początki Jeleniej Góry

Początki grodu nad Bobrem są tak mroczne jak mroczna jest historia gór je otaczających. Według legendy w roku 1108 przebywał tutaj na łowach książę Bolesław Krzywousty. Zmęczony dworskim życiem chciał odpocząć od codziennych obowiązków. Dlatego przyjął zaproszenie palatyna wrocławskiego Piotra Włostowicza i przybył na Dolny Śląsk. Zauroczony opowieściami o bogactwie zwierzyny w górach wznoszących się wzdłuż Bobru i Kamiennej wyruszył na polowanie. Szybko okazało się, że opowieści jakie do tej pory słyszał nie były tylko zwykłymi przechwałkami. Zwierzyny było tu pod dostatkiem. Książę upodobał sobie polowanie na jelenie.

Pewnego dnia, zmęczony całodziennym polowaniem, trafił co prawda jelenia, ale ten uskoczył w zarośla i przepadł w gęstwinie. Nikt nie potrafił go wytropić. Jakież było zdziwienie księcia gdy w nocy ów jeleniej podszedł pod obozowisko i rozpoczął szarżę pędząc wprost na niego. W ostatniej chwili książę zdołał uskoczyć i wbić sztylet w ciało pędzącego jelenia. Zachowanie pięknego zwierzęcia tak zapadło w umyśle księcia, że ten kazał wybudowanie w tym miejscu grodu o nazwie Jelenia Góra. Zarządził też by osada ta w swoim herbie miała wizerunek owego dumnego jelenia. Tak też się stało.

Szarańcza pod Jelenią Górą

W czwartek 1542 roku pod wieczór okolice miasta spowiła ciemność. I, mimo że pora była sposobna ku temu, wcale nie było to spowodowane nastającym zmrokiem. To na niebie pojawiła się szarańcza. Owady idące w miliony sztuk tworzyły tak gęsty kobierzec, że zasłaniały słońce. Gdy zaś siadały na polach zjadały wszystko co tam rosnęło. Według przekazów gdy szarańcza siadała jej grubość dochodziła do łokcia.

Ponieważ szarańcza w tych okolicach to rzecz do tej pory niespotykana uznano to za znak boży. Pewnie miała to być kara za jakieś grzechy. Faktem było, że w tym okresie panowała susza i było bardzo ciepło.

Szarańcza przemieściła się przez Gryfów Śląski na Łużyce.

A sam fakt jej przybycia opisał w swojej kronice Johann Daniel Hensel.

Hans Rischmann – latający prorok z Witoszy

Łomnica to niewielka wieś położona pod Jelenią Górą. To właśnie tam w roku 1590 przychodzi na świat malutki Hans Georg Rischer znany później jako Hans Rischmann. Początkowo nic nie wskazywało by chłopiec ten wykazywał jakieś cudowne zdolności. Wręcz przeciwnie. Według przekazów był on mizernie zbudowanym, miewającym napady epilepsji mężczyzną o piskliwym, słabym głosie. Niektóre zapiski mówią, że był on niemy. Wszystko to jednak było bez najmniejszego znaczenia biorąc pod uwagę dalsze jego życie. Chociaż są przekazy świadczące o tym, że był on nawiedzany przez potężnego ducha, który przemawiał jego ustami i w ten sposób przekazywał niezwykle informacje zgromadzonym wokół ludziom.

Mimo, iż żył on zaledwie 52 lata, jego osoba zapisała się w historii naszej kotliny na zawsze. Hans Rischmann dzisiaj znany jako człowiek wygłaszający przepowiednie, w wielu przypadkach bardzo trafne. Chociaż zdarzały mu się pewne niedokładności jeśli chodzi o daty. Były to jednak tylko przesunięcia czasowe nie mające żadnego znaczenia co do samego faktu, który miał się wydarzyć. Najczęściej spotkać jego było można na Witoszy, gdzie czasowo przebywał w znajdujących się tam jaskiniach. Gdy mieszkańcy Staniszowa słyszeli dobiegający od strony wzgórza niesamowity krzyk czy coś w rodzaju niesamowitego buczenia rzucali wszystko i biegli by jak najszybciej znaleźć się jak najbliżej szczytu. Był to bowiem znak, że usłyszą kolejną przepowiednię. Gdy zdyszani docierali pod szczyt widzieli jak prorok leżący na skale wił się jak wąż, słyszeli jak wydawał z siebie niezwykle dźwięki. Gdy jego twarz robiła się coraz bardziej blada jego ciało unosiło się w górę i mimo, iż czasami był przyciśnięty skałą, nie przeszkadzało mu to by nagle znaleźć się powyżej niej. Wtedy też jego ustami przemawiał zdecydowanym głosem duch, który na ten czas go opanował.

Pierwsze prorocstwo, które zwróciło na niego uwagę mieszkańców, miało miejsce 9 sierpnia 1630 roku i było wygłoszone na Witoszy. Zostało ono opisane w wydanyim drukiem przekazie. Czytamy w nim, że na Witoszy znajdowało się 36 osób, które były świadkami owego przekazu. A brzmiał on tak: zaprawdę, ja duch, powiadam wam, przemawiając przez tego człowieka, że teraz nadejdzie rok, który prorokowałem, i o którym ten biedny, niemy człowiek, przez którego przemawiam, uprzednio mówił, ale z powodu waszej niewiary musi pozostać niemową, póki się nie stanie.

Kolejne proroctwo było bardziej zrozumiałe i dotyczyło wielkiego pożaru jaki miał dotknąć Jelenią Górę. Ludzie tak uwierzyli w usłyszane słowa, że w określonym dniu czekali od samego rana by nie dać się zaskoczyć żywiołowi. Niestety nic się wówczas nie wydarzyło. Wielu okrzyczało Rischmanna, delikatnie mówiąc, kłamcą. Ludzie ci nie wiedzieli jak bardzo się mylili w swoim osądzie co do osoby proroka. Przepowiednia bowiem jego spełniła się całkowicie, tylko kilkanaście miesięcy później, w roku 1634. Ogień strawił wtedy dosłownie całe miasto. Nie zachowało się zupełnie nic.

Po tak wielkim nieszczęściu nie od razu dotarła do ludzi treść kolejnej przepowiedni Rischmanna: „Gdy zaś miasto zostanie odbudowane, zapadnie się ratusz”. Stało się tak w roku 1739, kiedy to bez konkretnej przyczyny, w zupełnie bezwietrzny słoneczny dzień, runęła wieża ratusza czyniąc tak duże szkody, że musiano wznieść nową siedzibę dla rajców miejskich. Inna przepowiednią była ta o zatrzymaniu się wód Kamiennej. Stało się tak w roku 1773, kiedy to przez cztery godziny rzeką nie płynęła woda. Do dnia dzisiejszego nie wyjaśniono tego zjawiska.

Oczywiście przepowiednie naszego proroka dotyczyły nie tylko naszej ziemi. Przepowiedział on zwycięstwo protestantów i przewidział budowę kościoła łaski w jeleniej Górze. Przepowiedział rozbiory Polski ale także oderwanie części Prus przez Polskę, co miało miejsce w roku 1918. Jego proroctwa dotyczyły także ocieplenia klimatu, podbojów Napoleona czy II wojny światowej.

Co do samego Hansa Rischmanna to zachowały się przekazy mówiące, iż posiadał on zdolności przenikania przez mury, co wykorzystał gdy osadzono go w więzieniu (najbardziej spektakularnym było gdy wtrącono go do podziemi ratusza a on po zamknięciu drzwi na klucz pomamrotał coś i wyszedł na plac przez ścianę – wszyscy byli tak oszołomieni tym faktem, że nie zareagowali i Rischmann nie niepokojony przez nikogo spokojnie wrócił do siebie), czy o jego zdolnościach przemieszczania się drogą powietrzną. Dlatego właśnie spotkać można określenie latający prorok. Dzisiaj trudno dociec co uważać należy za prawdę a co za dzieło wyobraźni żyjących tutaj ludzi. Faktem jest to, że sam Rischmann, stawiany na równi z Nostradamusem, jako jedyny przepowiedział swoją śmierć.

„Jutro zadzwonią na moim pogrzebie” – tak miał powiedzieć do rycerza Hansa von Reibnitz. Tak też się stało. Pochowano go w roku 1642 na cmentarzu przy kościele w Łomnicy, a w księgach kościelnych napisano: „Ten człowiek miał dziwnie w głowie”.

Dla nas Hans Rischmann nie umarł. Żyje on nadal w naszych umysłach i wspomnieniach.

Powódź w 1608 roku i cudowne ocalenie dziecka

Rok 1608 zapisał się w historii Jeleniej Góry tragicznie. Drugiego czerwca nastąpiła jedna z największych powodzi jakie nawiedziły miasto. Spowodowane to było silnymi opadami. Deszcz padał od południa do wieczora. Był tak gwałtowny i obfity, że rzeki zaczęły występować z koryt. Napór wody doprowadził do zawalenia się mostu na kamiennej o piątej po południu następnego dnia. Z pięciu ludzi, którzy znajdowali się w tym momencie na moście trójka utonęła.

To wtedy została porwana kołyska z dzieckiem i niesiona nurtem wody dopłynęła aż do mostu w Grabarowie. Dopiero tam udało się ją wyłowić ratując niemowlaka. Na pamiątkę tego wydarzenia na wsporniku mostu umieszczono kamień z płaskorzeźbą przedstawiającą owe wydarzenie.

Dzisiaj starego mostu już nie ma, jednak pamiątkowy kamień został zachowany i umieszczony w tym miejscu na nowobudowanym moście.

Pożar pszczeli

Najbardziej zagadkowym pożarem w XVII wieku w Jeleniej Górze był nazwany później Pożarem pszczelim. Wybuchł on 30 maja 1616 roku w godzinach popołudniowych w Kunicach. Podjęte dochodzenie ujawniło szczegóły jego powstania.

Hans Rülke, który był ogrodnikiem, udał się na pole do uli by wykonać przy nich potrzebne działania. Wziął ze sobą podkurzacz chcąc uchronić się przed użądleniem. Niestety gdy wychodził z domu silny podmuch wiatru przeniósł ogień z podkurzacza na drewnianą ścianę, która momentalnie stanęła w ogniu. Po chwili ogień przeniósł się na sąsiedni dom i kolejny. W ciągu pół godziny płomienie trawiły zabudowania na długości pół mili. W końcu ogień dotarł do miasta. W sumie spłonęło ponad 200 budynków. W ogniu zginęło dwoje ludzi i dziesiątki sztuk bydła. Spłonęły zapasy zboża, lnu i siana.

Zawalenie się jeleniogórskiego ratusza w 1739 roku

Jeleniogórski ratusz, który przetrwał pożar w roku 1634, nie doczekał się całościowego remontu. Jego wieża, wypalona całkowicie, była tak gorąca, że stopiły się wiszące nań dzwony.

W roku 1739, a dokładnie 28 lutego gdy ustawały silne wiatry, niebo wypogadzało się na tyle, że można było uważać, iż będzie piękna pogoda. Niestety jak się okazało było to tylko złudzenie. Była to cisza przed burzą. Tuz przed szóstą silny podmuch wiatru zakotłosał wieżę tak mocno, że ta z całym impetem runęła na ziemię. Na szczęście jej ściany rozsypując się wokoło nie uszkodziły sąsiednich budowli. Spadający gruz spowodował zawalenie się części samego ratusza. Część budowli rozsypywała się jeszcze wieczorem, tak że nie można było doń podchodzić. Groziło to bowiem nieszczęściem.

Podczas całego zdarzenia życie straciło troje ludzi. Zasypany gruzem został opiekun wieży Gottfried Hauert, przebywający akurat tej nocy w wieży pomocnik szewca Friedrich Jirke i farbiarz Georg Milde, który akurat odsiadywał karę za swoje długi. Gruz było tak dużo, że ostatnie zwłoki odkopano dopiero po dziesięciu dniach. Ratusz nie nadawał się do użytku. Trzeba było pomyśleć o wybudowaniu nowego budynku.

Powódź w 1795 roku

Gdy ustały burze, które nękały miasto przez cały 1794 rok, mieszkańcy mieli nadzieję na trochę spokoju. Niestety w roku 1795 dokładnie w lipcu miała miejsce wielka powódź. Jej kulminacja nastąpiła 14 lipca. Wszystko zaczęło się od wielkich opadów 12 lipca, które nawiedziły góry. Spływająca z nich woda została spotęgowana gwałtownymi ulewami jakie miały miejsce kolejnego dnia. Wody było tak dużo, że rzeki wystąpiły z koryt. Przez 11 godzin woda płynęła przez rynek jeleniogórski. Mieszkańcy chronili się początkowo uciekając na wyższe piętra domostw. Woda spływająca Bobrem spowodowała cofkę na jej dopływie – Kamiennej, co jeszcze bardziej zagroziło życiu mieszkańców.

Na szczęście, mówiono wtedy o cudzie, nikt nie utonął. Nie obyło się jednak bez strat materialnych. Zerwane zostały wszystkie kładki i pomniejsze mostki. Wiele domów nie nadawało się do zamieszkania.

Ucierpiały wówczas w zasadzie wszystkie podgórskie miejscowości. Woda sięgająca pasa płynęła nawet koło Strzechy Akademickiej.

Historia Jeleniej Góry Inem pisana

Jelenia Góra słynęła kiedyś z produkcji lnu. Rozwój zarówno produkcji jak i handlu Inem spowodował niesłychanie szybkie bogacenie się zarówno kupców jeleniogórskich jak i samego miasta.

Wszystko zaczęło się gdy w roku 1570 z Holandii powrócił szewc Joachim Girnth. Jak to w życiu bywa, przywiózł on ze sobą wiedzę o nowej technologii związanej z produkcją delikatnych płócien lnianych. Mało tego. Przywiózł także, wykonany z mosiądzu i drewna wzorec krosna tkackiego, który posłużył do zbudowania dużego krosna tkackiego umożliwiającego tkanie tiulu. Mając na widoku spore zyski postanowił zająć się tą dziedziną przemysłu. Oczywiście na początku nie wszystko szło po jego myśli i uszlachetnianie płótna odbywało się w niedalekim Jaworze. Dlatego mało kto kojarzył wtedy płótna z naszym miastem. Sprzedawano je jako „Jaworskie płótno lniane”. Wszystko jednak miało niebawem się zmienić. Na razie jednak wybuchła wojna 30-letnia. Był rok 1618.

Po 1622 roku Marta Moybaun wyprodukowała nową odmianę delikatnej tkaniny znanej jako woal. W roku 1630 cesarz Ferdynand III nadaje Jeleniej Górze przywilej na handel tiulem. Powstają wówczas bielarnie czyli miejsca, w których uszlachetniano wyprodukowane tkaniny. Niestety pożar miasta z 19 lipca 1634 przyhamowuje właśnie rozpoczęty rozwój przemysłu lnianego. Na szczęście w roku 1648 kończy się wojna 30-letnia i mieszkańcy Jeleniej Góry rozpoczynają odbudowę miasta. Tym razem powstają obiekty murowane, bardziej odporne na ogień. W 1658 roku powstaje cech kupiecki. Burmistrz Flade udaje się w podróż zagraniczną i zabiera z sobą płótna lniane, które sprzedaje z wielkim zyskiem. Dlatego po jego powrocie podjęto decyzję o dalszym rozwoju produkcji lnu. Po przystąpieniu do cechu mieszczanina Buckska przekształcono go na Stowarzyszenie kupieckie. Powstaje wówczas 19 bielarni. Jest to dopiero początek. W sumie w okolicy Jeleniej Góry było aż 82 bielarnie. Niestety aby proces bielenia przebiegał prawidłowo koniecznym było pozyskanie ogromnych ilości drzewa. Wycinano je tak skutecznie, iż wkrótce okolice Jeleniej Góry były całkowicie pozbawione lasów. Wszędzie były tylko łąki i ogrody. Dzięki jednak temu handel płótnem rozwijał się tak szybko, że szukano coraz to nowych rynków zbytu nań. Towar wysyłano do obu Ameryk, Afryki i Indii. Aby był on rozpoznawalny nadano mu nazwę „Śląski len”. Po całym świecie rozprowadzały go znane wówczas domy towarowe z Londynu, Hamburga, Lizbony czy Amsterdamu.

Dzięki dużemu popytowi na produkowany w Jeleniej Górze len rosła zamożność członków Stowarzyszenia kupieckiego. Nic więc dziwnego, że szybko przybywało ich. Nic też dziwnego, że szybko wzbogaceni, zaczęli oni myśleć jak spożytkować ową fortunę. Bo trzeba przyznać, iż nie były to małe pieniądze. Kupcy zaczęli kupować posiadłości, pałace i kamienice. Zakładali przy nich piękne ogrody i rozległe łąki. Np. Mendel uchodzący za najbogatszego z nich posiadał łąki ciągnące się od Jeleniej Góry aż po Łomnicę. Nie zaniebawiano jednak prac związanych z ulepszaniem produkcji. Między innymi zbudowano drewniany wodociąg, którym dostarczano z okolic Jeżowa wodę potrzebną do płukania tkanin. Woda z rzeki czy deszczówka nie nadawały się bowiem do tego procesu.

Najbogatsi kupcy, w trosce o potrzeby duchowe, zarówno własne jak i pozostałych mieszkańców miasta, wnieśli bardzo duży wkład finansowy przy budowie kościoła Łaski. „Łaska” bowiem, w tym wypadku, sporo kosztowała. By uzyskać zgodę na budowę świątyni, mieszkańcy musieli zapłacić w różnej formie cesarzowi olbrzymią daninę. Największą część obciążenia finansowego wzięli na siebie najbogatsi obywatele miasta. Nic zatem dziwnego, że w okresie późniejszym wokół wzniesionej świątyni pozwolono im zbudować okazałe grobowce rodzinne. O ich zamożności możemy przekonać się dzięki zachowanym portretom, na których w tle ukazywano ich główne majątki.

W II połowie XVIII wieku 75 % wyrobów wytwarzanych w Jeleniej Górze eksportowano w świat. Często, ze względu na odległość, korzystano z transportu morskiego. Kupcy jeleniogórscy posiadali własną flotę morską. Aby nie było pustych przebiegów statki przywoziły w drodze powrotnej nieznaną u nas dobrą. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy chcąc godnie wypoczywać żądni byli nowinek i dostępnej rozrywki. Okolice dzisiejszej góry Siodło, dzięki budowie ścieżek oraz obiektów małej architektury, szybko stały się miejscem spotkań mieszkańców. To tutaj powstała pierwsza kawiarnia, gdzie serwowano nieznaną do tej pory napój jakim była kawa. To tutaj można było spróbować nowinki jaką wtedy był tytoń. Można także było coś zjeść i odpocząć przy kieliszku wina. Można także było wysłuchać poezji.

Szkoda tylko, że czasy dobrobytu szybko się skończyły. Szkoda, że miejsca odpoczynku popadły w zapomnienie. Dobrze jednak, że pozostały ślady tamtych dobrych dla miasta i jego mieszkańców czasów. Są to kościół Łaski czy grobowce rodzin kupieckich. Jest także szansa na przywrócenie do świetności okolic góry Siodło.

Kościół św. Erazma i Pankracego

Kościół parafialny św. Erazma i Pankracego to budowla wzniesiona na miejscu pierwotnej drewnianej świątyni, która spłonęła w 1303 roku. Wzniesiony z kamienia jako bazylika ma 56 metrów długości, 21 metrów szerokości w nawie i 24 metry wysokości. Najwyższym elementem budowli jest wieża o wysokości 52 metrów. Dodatkowo świątynia została zbudowana w najwyższym punkcie Placu kościelnego. Z tego względu była dobrze widoczna z daleka, co w tamtych czasach miało duże znaczenie.

Świątynia zaopatrzona w bardzo bogaty wystrój, m. in.: barokowy drewniany ołtarz główny dłuta rzeźbiarza T. Weisfeldta. Ma on aż 22 metry wysokości. Obraz „Przemienienie Pańskie” wykonał uczeń Michała Willmanna – H. Kretschmer. Uwagę zwracają bogato zdobione stalle z XVIII wieku oraz prospekt organowy z 1706 roku wykonany przez A. H. Caspariniego. Do tego kaplice grobowe rozmieszczone w zewnętrznych murach zaopatrzone w niezwykle kunsztowne detale sztuki kamieniarskiej.

Kościół św. Anny

Kościół św. Anny usytuowany tuż przy Bramie Wojanowskiej to niewielka świątynia wzniesiona na początku XVI wieku. Został on wkomponowany w mury miejskie. Nic też dziwnego, że w jego ścianach wykonano otwory strzelnicze. Ciekawostką jest fakt, że zawieszony tu dzwon był wykorzystywany tylko wtedy gdy zmarł stały mieszkaniec Jeleniej Góry. Tylko wtedy ogłaszał on swoim głosem tę smutną wiadomość.

Cerkiew św. Apostołów Piotra i Pawła

Cerkiew św. Apostołów Piotra i Pawła to dawna kaplica Najświętszej Maryi Panny. Używana przez kilka wieków z czasem gdy powstały nowe większe świątynie przestała być potrzebna. Dlatego w roku 1925, po zamknięciu obiektu, wywieziono stąd większość wyposażenia. Po II wojnie światowej obiekt został przekazany na potrzeby polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Znajdują się tu freski Jerzego Nowosielskiego. Poza tym na zewnętrznej ścianie umieszczono dwa krzyże pokutne. Jeśli chodzi o jeden z nich, to do dnia dzisiejszego nikt jeszcze nie odszyfrował co przedstawia umieszczony na nim ryt.

Muzeum Karkonoskie

Budynek obecnego Muzeum Karkonoskiego został wzniesiony w 1914 roku przez powstałą w 1880 roku organizację RGV. Początkowo muzeum mieściło się w Królewskim Gimnazjum przy obecnej ulicy 1-go Maja. Projekt nowej siedziby wykonał wrocławski architekt Karl Grosser.

Przekazywane przez członków Towarzystwa Karkonoskiego dary od początku przejmował Hugo Seydel, który w uznaniu wieloletnich zasług został w końcu wybrany prezesem Towarzystwa. Seydel ma także zasługi w organizacji cieplickiej Szkoły Snycerskiej znanej obecnie jako Szkoła Rzemiosł Artystycznych. Był także współinicjatorem budowy wielu szlaków turystycznych, m. in. Drogi Jubileuszowej na Śnieżkę.

W uznaniu zasług tego niezwykłego człowieka nadano jego imię ulicy, przy której stoi Muzeum. Po drugiej wojnie światowej, gdy w polskiej wiosce odkryto obrazy Matejki ulice przemianowano na Matejki.

W ogrodzie muzeum znajduje się obelisk ufundowany przez mieszkańców Jeleniej Góry dla burmistrza Schönauf w uznaniu jego usług w upiększaniu miasta oraz podnoszenie ich poziomu życia. Początkowo obelisk znajdował się w parku na dzisiejszym Wzgórzu Kościuszki, jednak ze względu na akty wandalizmu została wyremontowana i przeniesiona w obecne miejsce.

Jeleniogórski kościół łaski i zejście wielebnego Gottloba Adolpha

Gdy zakończono wojny, w których ścierali się mieszkańcy różnych wyznań, i stroną wygraną okazali się katolicy w Jeleniej Górze, tak jak na pozostałych ziemiach śląskich wierni wyznania ewangelickiego zostali pozbawieni świątyń. Nie mogli więc spotykać się na wspólnych modlitwach. Bardzo im to doskwierało. Kiedy więc podpisano traktat pokojowy w miejscowości Altranstädt zrodziła się nadzieja na zmianę tej niekorzystnej sytuacji. Warunki traktatu zezwalały ewangelikom na budowę 6 świątyń nazwanych kościołami łaski. Jedna z tych świątyń została zbudowana w Jeleniej Górze. Jej budowa trwała od roku 1709 do 1718. I, jak się później okazało, był to największy z nowo wzniesionych kościołów. Ale też społeczność ewangelicka w Jeleniej Górze była bardzo liczna. Na fakt wybudowania nowej świątyni wielki wpływ miał fakt, iż wielu tutejszych kupców wzbogaciło się na handlu tak, że większość kosztów związanych z budową świątyni wzięli oni na swoje barki. Po wyczerpującej wojnie zwykłych mieszkańców nie było stać na takie

wydatki. A to, że świątynia ta była Kościołem łaski wcale nie oznaczało, że zezwolenie na jej budowę nie wymagało stosownych opłat. Miasto za akt łaski musiało zapłacić 3 tysiące talarów jako prezent dla cesarza i 100 tysięcy guldenów rękojmi. Do tego dochodziły spore łapówki dla urzędników cesarskich wymuszane przez nich niemal na każdym etapie budowy.

A przecież trzeba było zatrudnić architekta i mistrzów murarskich. Do zaprojektowania świątyni wybrano Martina Frantza z Tallina, który skopiował tu projekt kościoła św. Katarzyny zbudowanego w Sztokholmie. Najpierw jednak Frantz, aby zaspokoić ciekawość zleceniodawców, wykonał drewnianą makietę owego kościoła, która zachowała się do dnia dzisiejszego i obecnie znajduje się w Muzeum Karkonoskim.

Trzeba wiedzieć, że warunki traktatu narzucały pewne wytyczne co do budowy nowych świątyń. I tak nie mogły one być budowane w miastach. Dlatego też w Jeleniej Górze, która wówczas była otoczona murami obronnymi, aby dotrzymać tego warunku wybrano stronę, w której będzie budowana nowa świątynia i aby ustalić dokładne miejsce jej usytuowania ustawiono przy Bramie Wojanowskiej armatę, z której oddano strzał. Tam gdzie spadła wystrzelona kula zaczęto wznosić nowy dom boży.

Nie wdając się w dyskusję co do sposobu wyboru miejsca pod nową świątynię urzędnicy odpowiedzialni za wybór miejsca pod budowę kościoła, po przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw wybrali teren, który wydał im się najbardziej stosowny.

Wtedy też mieszkańcy miasta uroczystie przybyli na wybrane miejsce tworząc wielkie koło. Do środka tego koła wjechali konno dwaj komisarze odpowiedzialni za uroczystość oraz arystokracja. Pierwszy przemówił hrabia Schaffgotsch, który przekazał obowiązek prowadzenia dalszych działań przy budowie świątyni hrabiemu von Sizendorf. Następnie obaj wspólnie wetknęli w ziemię symboliczny znak łaski, przekazując go Kolegium kościelnemu. Po stosownych podziękowaniach zaintonowano pieśń „Jedyny Bóg na wysokościach”.

Początkowo wybudowano drewniany kościół tymczasowy. Trzeba było bowiem zapewnić miejsce do odprawiania nabożeństw zanim zbuduje się ostateczną świątynię.

Najważniejszym było zaprojektowanie świątyni w ten sposób by zmieścić w niej jak najwięcej wiernych. Jednak wierni powinni siedzieć. Aby to osiągnąć wykonano trzy

pietra empor. Dzięki takiemu zabiegowi otrzymano ponad 4 tysiące miejsc siedzących. Bogaci mieszkańcy Jeleniej Góry nie żalowali grosza na wyposażenie świątyni co skutkowało zatrudnianiem wielu wybitnych artystów i rzemieślników. Znajdują się tu dzieła m. in.: A. F. Schefflera, J. G. Hoffmanna, M. Bõrnschlägela. Dzięki fundacji kupca Ch. Mantzela zamówiono za 30 tysięcy talarów organy. Były one i są jednym z największych tego typu obiektów na Dolnym Śląsku.

Gdy w końcu uznano, że murowany kościół jest na tyle gotowy by można było go używać zdecydowano się wprowadzić doń wiernych. Nastąpiło to 9 maja 1718 roku. Najpierw o godzinie 6 rano odprawiono mszę w tymczasowej drewnianej świątyni i po kazaniu o godzinie 8 wierni przeszli uroczysto do nowej świątyni, która otrzymała nazwę Świętego Krzyża Chrystusowego.

Wokół kościoła wzniesiono w latach 1716-70 kilkanaście wspaniałych kaplic grobowych fundowanych przez najzamożniejszych kupców. Były one tak pięknie zdobione, że podczas jednej z kolejnych wojen, gdy po raz któryś w krótkim okresie czasu przechodzące wtedy wojska żądały kolejnej daniny na rzecz armii, gdy kupcy odwołali się od tej decyzji tłumacząc się brakiem pieniędzy, otrzymali pytanie: A co to za pałace otaczają kościół? Gdy zgodnie z prawdą odpowiedzieli, że to ich grobowce usłyszeli: jeśli stać was na takie pośmiertne pałace, stać was na kolejną opłatę.

Z Kościołem Łaski związane jest pewne tragiczne wydarzenie. Urzędujący tu pastor Gottlob Adolph znany był z tego, że wygłaszał płomienne kazania. Potrafił wpływać na nastroje słuchających go osób. Dlatego też wierni tak licznie przybywali na msze przez niego sprawowane. Feralnego dnia 1 sierpnia 1745 roku, wygłaszał do wiernych kazanie popołudniowe, gdy piorun trafił w kościół. Ponieważ w tamtych czasach kazania wygłaszano z ambony, a ta miała podwieszony na stalowej linie baldachim, piorun dotarł aż tutaj rażąc śmiertelnie pastora. Poparzeni zostali także wierni siedzący w pobliskich ławkach. Zdarzenie to było tak niezwykle, że wybuchła panika. Wszyscy chcieli jak najszybciej uciec z kościoła. Wielu przypląciło to zdrowiem. By upamiętnić lubianego przez wszystkich pastora wykonano stosowny napis na płycie kamiennej ustawionej z tyłu kościoła. Tablica ta zachowała się do dzisiaj. Niestety po tym wydarzeniu przez kilka tygodni nikt nie przychodził na mszę. Każdy bowiem zastanawiał się czy był to zwykły przypadek czy kara boska.

Zapomniane atrakcje Borowego Jaru

Największą atrakcją Borowego Jaru jest wieża widokowa wzniesiona na Wzgórzu Krzywoustego. Zbudowano ją z okazji 800-setnej rocznicy założenia miasta.

Nieco dalej, na skarpie za wiaduktem kolejowym, rośnie potężny dąb zwany cesarskim. To stare drzewo jest często szukane przez turystów idących asfaltową ścieżką. Niestety nie jest ono naniesione na mapę, dlatego najczęściej turyści nie znajdując go przyjmują, że już go nie ma. Nic błędniejszego.

Poniżej dębu leży przewrócony stary kamienny drogowyskaz. Trzeba wiedzieć, że dawne szlaki turystyczne jakie były tu wytyczone miały zupełnie inną kolorystykę a i ich przebieg znacznie różnił się od tych jakimi poruszamy się dzisiaj. Podążając zgodnie z opisem dotrzemy na Górę Krzyżową, na której dawniej znajdowała się kaplica św. Wolfganga. Później ustawiono tu, prawdopodobnie pierwszy w okolicy krzyż. Niektórzy zastanawiają się czy jeśli była tu kaplica to czy nie chowano tu zmarłych. Ostatnie badania jakie prowadzono tu podczas niedawnego kładzenia gazociągu pozwoliły, dzięki znalezieniu licznych skorup, na postawienie tezy o zamieszkiwaniu tych terenów przez ludzi.

Większość chodzących tędy spacerowiczów dociera do Cudownego Źródła ujętego kamienną obmurówką. Okazuje się jednak, że nie jest to jedyne źródło. Dlatego o całym zboczach, którym jesteśmy właśnie prowadzeni mówi się Cudowne Źródła, w formie mnogiej. Prowadzi tędy Ścieżka Nimf. Wkrótce dojdziemy do skał, z widocznymi na nich resztkami po zniszczonych barierkach i stojących tu kiedyś ławeczkach. Widok jaki się stąd rozpościera można by powiedzieć, że zapiera dech w piersiach. Najlepiej przyjść tutaj o świcie, gdy ścielące się w dole mgły przestaniające zabudowania Jeleniej Góry tworzą widok tak niesamowity, że wcześniejsze określenie straciłoby na znaczeniu.

Nieopodal znajduje się miejsce zwane Helikon. Określenie to dotyczy terenu otaczającego świątynię (Apollina), której resztki widzimy jeszcze dzisiaj. Ponieważ dawniej z tej strony nie rosły drzewa roztaczał się stąd wspaniały widok na usytuowaną po sąsiedzku Szwedzką Górę oraz na szeroką panoramę Karkonoszy. Dzisiaj aby go zobaczyć musimy zejść nieco niżej do granicy lasu. Idąc dalej mijamy po lewej stronie skałę nazywaną Urania. Dawniej dochodziło się do niej od drugiej strony, od dzisiejszej drogi zgorzeleckiej. Dla ułatwienia wejścia wykuto tu schodki. Oczywiście takie udogodnienia nie były potrzebne przesiadującemu tu rymarzowi, a właściwie jego duchowi. Zachowała się legenda mówiąca o tym, że człowiek ten fałszujący monety został po pojmaniu zgodnie z ówczesnym prawem uśmiercony poprzez spalenie na stosie. Od tamtej pory jego duch często był widziany na okolicznych skałach. Dlatego idący na spacer jeleniogórzanie mówili, że idą na Rymarza, bo tak nazwano to wzniesienie. Obecnie góra ta nosi nazwę Siodło.

Podążając dalej bardzo przyjemną drogą o ciekawych widokach docieramy do skały zwanej Trafalgar, o czym świadczy widoczny jeszcze stosowny napis wyryty na skale. Widoki stąd są niesamowite. Poniżej tej skały prowadzi ścieżka, podążając którą dotrzemy do wypływającej z jednej ze skał wody ujętej w betonowe obudowanie. Dzisiejsze zanieczyszczenie wody raczej nie skłania do jej picia. Schodząc z Trafalgaru zaraz docieramy do skały nazywanej Gibraltar. Wykuto w niej kilka schodków ułatwiających wejście. Widać przy nich ślad po jakiejś tablicy znajdującej się tu kiedyś. Niestety nie wiadomo jaka była treść napisu tu zamieszczonego.

Chodząc tak od skały do skały cały czas nasza trasa krzyżowała się z tzw. Drogą Poetów, która dawniej była bardzo popularnym szlakiem wycieczkowym, a dzisiaj jest niezwykle trudna do przebycia. Dlatego mało kto nią wędruje. Można nią było zejść w okolice elektrowni wodnej, by podziwiać skały uważane za Koniec Świata. Jest to jednak nowy Koniec Świata. Pierwotnie była nim wyspa usytuowana nieco bliżej miasta. Wykonano tam mostek ułatwiający przejście na drugą stronę Bobru, jednak dzisiaj nie ma po nim już żadnych śladów.

Wracając z powrotem mamy możliwość porównać jak wyglądał Parnas, czyli miejsce do którego przychodzili piewcy otaczającego nas piękna. Pierwotnie pomiędzy skałami wykonano duże tarasy, a na nich miejsce do pieczenia mięsiwa. Niestety nie zachowały się już postawione tutaj po 1788 roku rzeźby czy budowle tworzące wówczas tzw. Ogród Muz. W 1864 roku pozyskiwano kamień z rozbitego Parnasu dla potrzeb budowanej właśnie ścieralni drewna. Dalsze przemysłowe wykorzystanie tego terenu doprowadziło do całkowitego zaniku ruchu turystycznego. Dopiero w ostatnich latach gdy poprawiła się czystość wody w Bobrze oraz gdy wykonano możliwość dalszego przejścia (początkowo można było dotrzeć tylko, właśnie do Końca Świata) ponownie pojawili się tutaj masowo turyści. Nieco dalej ku wygodzie wędrujących tędy ludzi znajdowała się kawiarnia (proszę nie odbierać tego w dzisiejszym znaczeniu). W pobliżu znajdują się pozostałości papierni i wspomniane już omurowane Cudowne Źródło, z którego pobierają wodę przychodzące tu osoby. Ciekawe tylko czy piją tą wodę jako lepszą od kranówki czy też stosują ją do celów w jakich wykorzystywana była dawniej. Jej spożycie powodowało bowiem prawdomówność.

Do miasta docieramy pod wiaduktem kolejowym chętnie wybieranym do nagrywania filmów. Nie jest to oczywiście pierwotny wiadukt. Ten został wysadzony pod koniec wojny. Zastąpiono go nowym obiektem. Ze względu na jego wysokość wielokrotnie wybierali go do zakończenia żywota samobójcy.

Wzgórze Tadeusza Kościuszki

Dzisiaj każdy kto zechce odpocząć udaje się na Wzgórze Tadeusza Kościuszki gdzie znajduje się wiele ścieżek biegnących przez piękny las. Nie zawsze jednak tak było. Wiek temu było to wzgórze ponure. Stała bowiem na nim wzniesiona w XVI wieku szubienica. Ponieważ nie rosły tu wówczas wysokie drzewa każdy przyjeżdżający do czy wyjeżdżający z miasta mógł zobaczyć kotysanych przez wiatr wisielców. Szubienica była zbudowana na tyle solidnie, że można nań było jednorazowo wieszać nawet do dziesięciu skazańców. Oczywiście powieszony po egzekucji nie był zdejmowany. Wisiał sobie tak do czasu aż jego ciało na tyle przegniło, że samo spadło. Dopiero wtedy nadzorujący szubienicę grzebał zwłoki, a właściwie to co z nich pozostało. Pochówku dokonywano w obrębie szubienicy. Dlatego często podczas badań archeologicznych odnajdywane są szczątki skazańców. Razem z nimi grzebano zwierzęta, głównie psy, gdyż kat pełnił także posługę rakarza. Przecież w okresie kiedy nie złapano przestępców musiał z czegoś żyć.

Sam fakt nie zdejmowania powieszzonego miał podwójny wydźwięk. Każdy kto widział taki obrazek wiedział, że w Jeleniej Górze ręka sprawiedliwości zawsze dosięgnie go jeśli dokona jakiegoś występku. Po drugie przybywający tutaj kupcy byli pewni, że w tym mieście prawo jest egzekwowane i w związku z tym są tu bezpieczni.

Po wielu egzekucjach uznano, że szubienica przestała być potrzebna. Dlatego w roku 1778 na rozkaz dowódcy miejscowego garnizonu została rozebrana by nie przeszkadzała w trakcie budowy nowych umocnień. Te zaś zostały zniszczone przez wojska napoleońskie kilkadziesiąt lat później.

Miasto jednak uznając, że taki obiekt jest potrzebny wzniosło nową szubienicę na położonym nieopodal wzgórzu. Nigdy jednak nie wykorzystano jej do wykonania wyroku. Dzisiaj zachował się z niej tylko obrys fundamentów. Dzięki jednak temu można powiedzieć, że Jelenia Góra była w historii prawdopodobnie jedynym miastem, które, co prawda nie jednocześnie, ale posiadało dwie szubienice.

I tak Góra Szubieniczna, później Kawalerska, w końcu została Wzgórzem Tadeusza Kościuszki. Dzisiejszy park nigdy nie powstałby gdyby nie zainteresowanie tym terenem burmistrza Jeleniej Góra Johanna Schönau i jego małżonki. To oni postanowili przemienić ten nieciekawą zakątek w coś pięknego. Zaczęli tworzyć tu alejki i ścieżki spacerowe, obsadzać teren różnymi ciekawymi roślinami. Najwięcej serca do tego pomysłu włożyła żona burmistrza, za co ten podziękował jej stawiając

na wzgórzu obelisk w kształcie piramidy. Z umieszczonej tabliczki pamiątkowej dowiemy się, że jest to podziękowanie za jej trud i upór w tworzeniu nowego założenia parkowego. I tak pod koniec XVIII wieku mieszkańcy Jeleniej Góry zaczęli odwiedzać to miejsce. Później zaczęli budować tu domy letniskowe, a w końcu zaczęły powstawać różne obiekty użytkowe.

Najbardziej znanym był budynek, w którym działała restauracja Skalna Piwnica (obecnie siedziba LOK-u). To tutaj podawano świetnie schłodzone piwa i wina, które przechowywano w sztucznie zbudowanych podziemiach. Restauracja została połączona z nimi specjalną klatką schodową.

Dodam jeszcze, że burmistrz Schönau nie poprzestał na stworzeniu tego parku. A trzeba wiedzieć, że wszystkie prace przy jego tworzeniu finansował z własnych funduszy. Gdy zakończył prace na tym wzgórzu kolejne działania rozpoczął po drugiej stronie miasta gdzie również postanowił stworzyć ciekawy zakątek. Niestety utonął podczas kąpeli w Bobrze. Mieszczanie by uczcić tak dobrego gospodarza złożyli się i ufundowali mu piękną kolumnę. Po II wojnie światowej mocno zniszczoną poddano renowacji i przeniesiono na teren Muzeum Karkonoskiego, gdzie znajduje się do dziś.

Wracając do Skalnej Piwnicy. W trakcie II wojny światowej Niemcy podjęli decyzję by pod wzgórzem wykuć w granitowej skale sieć tuneli mających służyć za schron przeciwlotniczy dla mieszkańców Jeleniej Góry. Wykorzystując jeńców wojennych wydrążono 4 kilometry chodników udostępnianych trzema wejściami od ulicy Chełmońskiego. Cały kompleks został połączony wzmocnionym betonem tunelem z piwnicami restauracji.

Po zakończeniu działań wojennych obiekt został zamknięty i przez dziesiątki lat nie był używany. Piwnice były wykorzystywane przez jakiś czas jako magazyn ryb a później jako dyskoteka.

Obiekt, mimo iż oficjalnie niedostępny, odwiedzany był przez żądnych mocnych wrażeń. Niektórzy z chodzących po podziemiach opowiadali, że przechodzili nimi aż do wyjścia koło stacji kolejowej. Nikt jednak nigdy nie udowodnił, że istnieje takie połączenie.

Jeśli chodzi o samo wzgórze to umieszczono nań jeszcze jeden ciekawy obiekt. Jest to mający dwadzieścia metrów długości przekrój geologiczny Sudetów wykonany z trzydziestu różnych rodzajów skał. Niedawno obiekt ten obchodził swoje stulecie.

Oczywiście dzisiaj drzewa skutecznie ograniczają możliwość porównania kształtu przekroju z widocznymi konturami gór ale dawniej istniała taka możliwość.

Szubienica w Jeleniej Górze

W dawnych czasach prawo było tak konstruowane by odstraszyć potencjalnych przestępców do jego łamania. I właśnie dlatego szubienice stawiano na wzgórzach, tak by z daleka widać było wiszące zwłoki ukaranego złoczyńcy. A cóż najlepiej mogło odstraszyć przed popełnieniem czynu zabronionego jak nie wiszące zwłoki. Dlatego też powieszono go skazańca nie zdejmowano po egzekucji z szubienicy. jego zwłoki wisiały tak długo aż same spadły na ziemię.

Pierwotnie wzniesiona na obecnym Wzgórzu Kościuszki szubienica była obiektem drewnianym. Dlatego też nie zachowała się do naszych czasów. Później, tzn. w wieku XVI, wzniesiono tu obiekt murowany. Ten przetrwał o wiele dłużej. Nie dotrwał jednak do naszych czasów. Po remoncie w roku 1737 obiekt ten przetrwał tylko czterdzieści lat. W 1778 roku postanowiono go wyburzyć. Miało to związek z decyzją o wybudowaniu w tym miejscu umocnień i obiektów wojskowych. Od tej pory wzgórze nazywane dotąd Szubienicznym otrzymało nową nazwę: Cavalier.

Dzisiaj w miejscu tym znajdują się odsłonięte na początku 2002 roku fundamenty szubienicy. Wykopano wówczas szczątki ludzkie pochowane w tym miejscu. Wszystko zostało dokładnie przebadane, teren uporządkowano i ustawiono tablicę informacyjną ze zdjęciami z okresu wykopalisk.

Przekrój geologiczny Sudetów

W roku 1902 celem przybliżenia budowy widocznego ze wzgórza pasma górskiego odsłonięto, zaprojektowany przez prof. Georga Güricha, przekrój geologiczny Sudetów. Ukazywał on budowę geologiczną Sudetów Zachodnich. Obiekt w skali 1:5000 wykonał z 30 gatunków skał jeleniogórski kamieniarz Alfred Dähmel. Obecnie ten ciekawy pomnik został odnowiony i wciąż wzbudza szczery zachwyt.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – marzec 2020

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza